



**You have downloaded a document from
RE-BUS
repository of the University of Silesia in Katowice**

Title: Bons mots wobec oświeceniowej konwersacji (i vice versa)

Author: Janusz Ryba

Citation style: Ryba Janusz. (2006). Bons mots wobec oświeceniowej konwersacji (i vice versa). W: M. Kita, J. Grzenia (red.), "Czas i konwersacja : przeszłość i teraźniejszość" (S. 111-117). Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIwersYTET ŚLĄSKI
W KATOWICACH



Biblioteka
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego

JANUSZ RYBA
Uniwersytet Śląski

Bons mots wobec oświeceniowej konwersacji (i *vice versa*)

Mówienie o nastawieniu estetycznym (atrakcyjne, błyskotliwe, efektowne, wytworne), pozbawione charakteru utylitarnego, w sposób świadomy służące rozmówcom do wypełniania wolnego czasu – **konwersacja** – było jedną z ulubionych i dominujących rozrywek towarzystwa salonowego w epoce oświecenia. Możemy mówić nawet o „konwersacyjnej rozpuście”. Od Londynu po Petersburg, od rana do wieczora (a często i dłużej), oddawano się tej ze wszech miar subtelnej, „polerującej” intelekt zabawie. Wyrafinowanie i świetność umysłowa (ale nie tylko) oświeceniowych elit znalazły w dużym stopniu wyraz właśnie w sztuce rozmawiania: konwersacji.

Zjawisko oświeceniowej konwersacji rozpatrywać można z różnych punktów widzenia. Analizować uwarunkowania (społeczne, ekonomiczne, obyczajowe etc.), które przyczyniły się do jej niebywałego rozkwitu (rozkwitu, który już nigdy w takiej skali się nie powtórzył). Koncentrować się można na strukturalnych cechach rozmowy konwersacyjnej czy też próbować wyróżnić jej odmiany, funkcjonujące w oświeceniowej kulturze słowa. Kolejny interesujący problem to mistrzowie osiemnastowiecznej konwersacji i dzieje ich sławy. W niniejszym krótkim szkicu chcielibyśmy zasygnalizować dość istotną kwestię, jaką są (najogólniej mówiąc) relacje pomiędzy *bon mot* a wypowiedzią konwersacyjną w epoce oświecenia.

* * *

Bon mot według *Słownika wyrazów obcych* Władysława Kopalińskiego to „apoftegmat, dowcip, zręczne powiedzenie”. Z kolei *Diction-*

naire des synonymes de la langue française definiuje *bon mot* jako powiedzenie, które ma w sobie coś dowcipnego i pomysłowego, które skłania do śmiechu. Tak więc, najogólniej mówiąc, *bon mot* to błyskotliwe, dowcipne powiedzonko.

W oświeceniowej kulturze salonów *bon mot* zajmowało ważne miejsce. Jak pisze Robert Mandrou, „Najistotniejszy był *esprit*, czyli dowcip, błyskotliwy, wciąż w pogoni za *bon mot* [...]” [MANDROU, 1965: 394]. Właśnie – kulturę osiemnastowiecznych salonów cechowała nieustanna pogoń za *bons mots*. Można powiedzieć, że umysłowość ówczesnych salonowców „zaprogramowana” była na błyskotliwe, dowcipne powiedzonka, i to zarówno na ich formułowanie, jak i na ich recepcję. Tworzenie i docieranie do sensu *bons mots* dostarczało przedstawicielom *société* niewątpliwie dużej satysfakcji estetyczno-intelektualnej. Było także jednym ze sposobów wypełniania wolnego czasu.

W kulturze oświeceniowej wyróżnić można kilka sytuacji, które sprzyjały powstawaniu błyskotliwych powiedzonek. W ówczesnych salonach popularne stały się *jeux d'esprit* (gry umysłowe). Zabawa ta polegała na zadawaniu pytań, na które należało odpowiedzieć, oczywiście, jak najbłyskotliwiej, a więc posługując się właśnie *bon mot*. I tak, Bernard de Fontenelle, światowiec, zapytany, w ramach *jeu d'esprit*, na czym polegała różnica pomiędzy księżną Anne-Louise du Maine (właścicielką głośnego salonu, kobietą równie piękną, co inteligentną) a zegarem, odpowiedział zgrabnym komplementowym powiedzonkiem, że zegar przypomina o przemijaniu czasu, w obecności księżnej du Maine natomiast zapominamy, że czas upływa [TORNIUS, 1986: 80–81]. Z kolei synowa księżnej de Montmorency-Luxembourg zapytana, w ramach *jeu d'esprit*, kogo uratowałaby przed śmiercią, zmuszona do wyboru między matką a teściową, inteligentnie wybrnęła z kłopotu, mówiąc: „[...] uratowałabym matkę, a umarła wraz z teściową” [LIBERA, 1991: 277]. *Jeu d'esprit* było niewątpliwie tym rodzajem zabawy, który stwarzał możliwość wydoskonalenia się w sztuce konstruowania *bons mots*.

Błyskotliwymi powiedzonkami inkrustowano też przemówienia (by w ten sposób zwiększyć ich atrakcyjność). I tak, podczas przemowy w Zgromadzeniu Narodowym (w 1792 roku) hrabia François Dominique Montlosier wygłosił zdanie, które zrobiło karierę jako *bon mot*, poważne i głębokie. Montlosier zabrał głos w dyskusji nad kwestią zakazu noszenia przez księży złotych niedużych krzyży. W swoim wywodzie wypowiedział takie zdanie: „Zabierzcie im złote krzyże, to zawieszają drewniane, na drewnianym krzyżu Chrystus zbawił świat.” Zdanie to zyskało ogromną popularność. W swoich słynnych *Pamiętnikach z grobu* François René Chateaubriand pod datą 1822 roku zanotował, że Montlosier (przebywający wówczas na emigracji) „wciąż jeździł na

swoim słynnym zdaniu o drewnianym krzyżu” [CHATEAUBRIAND, 1991: 219]. A więc jeszcze trzydzieści lat po sformułowaniu tego *bon mot* jego autor zbierał pochwały.

Bons mots były przede wszystkim jednak związane z żywiołem salonowej konwersacji. Sama struktura konwersacji sprzyjała ich tworzeniu. Zgodnie z konwersacyjną zasadą, nakazującą „zabierać głos po to, aby go oddać”, należało formułować krótkie wypowiedzi. Szybko (dobrowolnie) oddawano głos (dzięki temu wszyscy uczestnicy rozmowy mogli aktywnie w niej uczestniczyć, nie popadając w nudę). Przewidziany na indywidualne „wystąpienia” czas pozwalał formułować przeciętnie kilka zdań, niekiedy ograniczano się do zdania czy nawet słowa. Bohater opowiadania pt. *Tajemnica pewnej partii wista*, pióra Julesa Barbeya d'Aureville, charakteryzując kultywujący sztukę oświeceniowej konwersacji dziewiętnastowieczny salon, w którym bywał, stwierdził, że poznał tam „potęgę jednosylabowych wyrazów” [BARBEY D'AUREVILLE, 1978: 430; J. Guze przełożyła *la puissance du monosyllabe* jako *potęga monosylaby*]. Właśnie – konwersacji nieobca jest ekspresja słowna w postaci „jednosylabowców”.

Ta zwięzłość wypowiedzi (posunięta do jednosylabowych wyrazów) wyrobiła w konwersujących umiejętność cyzelowania zdań, cyzelowania słów. W konwersacji wyrażnie „ilość” przechodzi w „jakość”. Ponieważ podczas kolejnych „wystąpień” mówi się niewiele, przeto chciałoby się, aby wypowiedziane zdanie czy też tylko słowo były „treściwe”, „pojemne”, precyzyjnie wyrażały pogląd, aby pod każdym względem były „wypieszczone”. A takie właśnie są *bons mots*: eleganckie, maksymalnie „wykończone”, absolutnie „wypieszczone”.

* * *

Spójrzmy na „bonmotogeny” charakter konwersacji z innej jeszcze strony. Jednym z mistrzów konwersacji osiemnastowiecznej był Wolter. Oto fragmenty Wolterowskiej rozmowy – z Jamesem Boswellem, angielskim literatem.

[Boswell zapytał Woltera, czy mówi po angielsku.]

– Nie. – odparł Wolter – Aby mówić po angielsku, należy wcisnąć język między zęby, a ja nie mam zębów.

– Kto jest waszym przedstawicielem w Berlinie? (Wolter)

– Mamy tylko *chargé d'affaire*. (Boswell)

– *Chargé d'affaire* nie jest nigdy zbyt zaafierowany (Wolter)

[...]

– Powiem panu, dlaczego uwielbiamy Szekspira. (Boswell)

– Ponieważ nie macie gustu. (Wolter)

– [Boswell próbuje bronić swej sprawy.]

- Cała Europa jest przeciwko wam, nie macie racji. (Wolter)
- Ależ to dlatego, że mamy najbujniejszą wyobraźnię. (Boswell)
- Najbardziej wybujałą. (Wolter)
- Co pan myśli o naszym teatrze? (Boswell)
- Dużo dowcipu, dużo intrygi, dużo bałaganu. (Wolter) [ORIEUX, 1986, 626]

A oto miniaturowy wycinek z innej jeszcze rozmowy Woltera – z Sherlockiem, kapelanem hrabiego Bristolu:

- Jak pan znajduje angielskie jadlo? (Sherlock)
- Bardzo świeże i bardzo białe. (Wolter)
- A ich język? (Sherlock)
- Jędrny, zwięzły i barbarzyński. To jedyny naród, który wymawia A jak E. (Wolter) [ORIEUX, 1986, 739]

Zdecydowana większość przytoczonych wypowiedzi Woltera przybrała postać *bon mot*, ze względu na swoją zwięzłość i efektowność. Autor *Kandyda* często posługiwał się *bons mots*. Można nawet powiedzieć, że konwersacja Wolterowska miała wybitnie „bonmotowy” charakter. Oprócz zasygnalizowanych „bonmotogennych” cech konwersacji, zadecydowało o tym kilka przyczyn, związanych ze specyfiką rozmów prowadzonych w Ferney.

Cytowane przykłady realizują klasyczną odmianę konwersacji, odznaczającą się nie tylko szybkim „oddawaniem głosu”, ale także szybką zmianą tematów. Każdy poszczególny, „pełny” („dwugłosowy”) segment przytoczonej rozmowy dotyczył innego tematu, traktował o czymś innym. Wypowiedzi Woltera, ucinające temat, kapitalnie nadawały się do tego, aby ukształtować je w postaci zwięzłej, zamkniętej pointy.

Liczba konwersujących w rozmowach Wolterowskich ograniczała się często do dwóch osób, z tą „dwójkowością” sprzężony był dość wyraźnie podział „ról”: Wolterowski rozmówca raczej zadawał pytania, a Wolter raczej odpowiadał. I ta sytuacja też sprzyjała powstawaniu *bons mots* – częste występowanie w roli odpowiadającego kusiło do „popisywania się” przed pytającymi efektownymi sformułowaniami.

Cała Europa przyjeżdżała do Ferney, by porozmawiać z Wolterem, podziwiać błyskotliwość jego konwersacji. Wolter znajdował się pod presją swoich rozmówców, oczekujących kaskady dowcipnych wypowiedzi – i chciał ich zadowolić. To niewątpliwie była jeszcze jedna „bonmotogenna” przyczyna, popychająca Woltera w stronę *bons mots*. Ponieważ „był najinteligentniejszym człowiekiem stulecia, które było najinteligentniejsze w dziejach ludzkości” [ORIEUX, 1986: 330] – przychodziło mu to łatwo.

Rozmowy „dwuosobowe”, w czasie których jeden z rozmówców pytał, drugi odpowiadał (przypominające poetykę wywiadu), nie były

w salonach zjawiskiem tak pospolitym, jak w Ferney. W salonowej rozmowie najczęściej brały udział więcej niż dwie osoby. Nie zawsze również zmieniano tak często tematy rozmowy. Obok konwersacji z szybko zmieniającymi się wątkami treściowymi, popularność wśród oświeceniowych światowców zdobyła konwersacja na ustalony z góry temat. W tego typu rozmowie: „monotematycznej” i „wielosobowej”, *bons mots* nie były z pewnością tworzone z tak dużą częstotliwością, która charakteryzowała rozmowy w Ferney. Dowcipne powiedzonka stanowiły tutaj raczej pointę, w której jeden z konwersujących podsumowywał pewną fazę rozmowy – w jakimś momencie analizowany niuans dojrzywał do tego, by wyrazić jego istotę w formie błyskotliwego powiedzonka.

* * *

Bon mot szybko przekraczało granice salonu, w którym zostało sformułowane. Wkrótce, jeżeli było to w salonie paryskim, powtarzał powiedzonko cały „oświecony” Paryż. Ale na tym się nie kończyło. Powiedzonko „przenikało” do salonów w większych miastach (Marsylia, Bordeaux itd.), docierało do pałaców na prowincji, kolportowane było w salonach poza granicami Francji – w Warszawie, Rzymie, Wiedniu, Londynie. I tak na *bons mots* księcia Charlesa de Ligne, „najbliższego z błyskotliwych”, czekała, bez przesady, cała Europa. Bywalcy salonu, gdzie wygłosił dowcipną (nieraz bardzo głęboką) sentencję, przekazywali ją dalej – tak że wkrótce była na ustach całego lokalnego *société*. Szybko, dzięki sprawności ówczesnej poczty, za pośrednictwem listów (a także włączających się nieustannie po kontynencie arystokratów) dowiadywano się o tym *bon mot* w większości europejskich salonów [VIGÉE-LEBRUN, 1977: 138]. Wyrwane z konwersacyjnego kontekstu efektowne powiedzonka zaczynały więc żyć „samodzielnym” życiem.

Odbywające triumfalny pochód po całej Europie *bons mots* stawały się tematem kolejnych rozmów konwersacyjnych. Analizowano je pod względem formy i treści, podziwiano, zachwycano się nimi. Dowcipne powiedzonka okazały się więc niesłychanie „konwersacyjne”, dając impuls licznym rozmowom salonowym (podczas których tworzone kolejne *bons mots*).

Wyjęte z macierzystego kontekstu konwersacyjnego *bons mots* funkcjonowały nie tylko w słowie mówionym, były również zapisywane. Utrwalano je, między innymi, o czym już wspomniano, w listach. Dzięki temu docierały do salonów, nawet w najdalszych zakątkach oświeceniowej Europy, gdzie ponownie wcielały się w słowo mówione, prze-

kazywane z ust do ust. Wiele z tych listów zachowało się z utrwalonymi w nich efektownymi powiedzonkami. Skrzętnie notowali je też światowcy, planujący pisanie pamiętników. Autorzy pamiętników nie tylko zresztą przytaczali błyskotliwe sentencje. Wychowani w atmosferze salonowych rozmów nie omieszkali inkrustować pamiętnikarskiej narracji swoimi „autorskimi” *bons mots*. Stąd ówczesne memuary pełne są błyskotliwych, skrzących się i żartobliwością, i przenikliwością sentencji i powiedzonek. (Mniej natomiast utrwalono w piśmie dłuższych salonowych rozmów.)

Dzięki temu zarejestrowaniu w słowie pisanym *bons mots* mogły stać się istotnym źródłem naszej wiedzy na temat oświeceniowej sztuki konwersowania. Zapisane w listach i pamiętnikach nadal, jak w „wieku światła”, wzbudzają zachwyt i podziw, dając wyobrażenie o niebywalej świetności kultury konwersacji w tamtych czasach.

Literatura

- BARBEY D'AUREVILLY J., 1996: *Les Diaboliques*. Paris: EDDL.
- BARBEY D'AUREVILLY J., 1978: *Tajemnica pewnej partii wista*. W: BARBEY D'AUREVILLY J.: *Diable sprawy*. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.
- BOEHN M., [*Salon paryski w wieku XVIII*]. W: LIBERA Z., 1991: *Oświecenie*. Warszawa: Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne.
- CHATEAUBRIAND F.R., 1991: *Pamiętniki z za grobu*. Wybór, przekład i komentarz GUZE J. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.
- MANDROU R., 1965: *Historia kultury francuskiej*. Przełożyła SZUMAŃSKA-GROSSOWA H. Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- ORIEUX J., 1986: *Wolter, czyli królewskość Ducha*. Przełożyła ARUSTOWICZ K. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.
- TORNIS V., 1986: *Wolfgang Amadé. Powieść o Mozarcie*. Przełożyli KURECKA M. i WIRPSZA W. Kraków: Polskie Wydawnictwo Muzyczne.
- VIGÉE-LEBRUN L.E., 1977: *Wspomnienia*. Tłumaczyła DEWITZ I. Warszawa: Czytelnik.

Janusz Ryba

Bons mots face à la conversation du siècle des Lumières
(et vice versa)

Résumé

L'auteur examine le problème de la description de la conversation, en la définissant comme un des plus préférés et des plus dominants divertissements de la société mondaine à l'époque des Lumières. Il concentre son attention sur un point particulier, c'est-à-dire (en généralisant) les relations entre le *bon mot* et l'énoncé de conversation au siècle des Lumières. L'auteur énumère quelques situations qui favorisaient la création des paroles fines. Il attire l'attention sur le fait que les *bons mots*, tirés du contexte originel de la conversation, fonctionnaient non uniquement dans le langage parlé, mais ils étaient aussi notés. Grâce à cette transcription dans la langue écrite, les *bons mots* pouvaient devenir une source importante du savoir sur l'art de la conversation au siècle des Lumières.

Janusz Ryba

Bons Mots versus the Style of the Conversation at the Time of the Enlightenment
(and vice versa)

Summary

The author deals with the problem of the description of conversation, acknowledging it as one of the dominant forms of entertainment. He focuses his attention on a relatively minor problem, namely that of the relations (broadly speaking) between a *bon mot* and a conversational statement, in the epoch of Enlightenment. The author mentions several situations that favoured the invention of brilliant witticisms. He turns the reader's attention to the fact that *bons mots*, having been extracted from their original conversational context, were passed not only by word of mouth – they were recorded. Owing to this recording as a written text, *bons mots* could become an important source of information on the art of conversation at the age of Enlightenment.